

Kolumny podłogowe
GENESIS G7.1f

Cena (w Polsce): 7400 EUR

Producent: [Genesis Advanced Technologies](#)

Kontakt:

654 South Lucile Street | Seattle, WA 98108 | USA
tel.: (206) 762-8383 | fax: (206) 762-8389

Dystrybucja w Polsce: [Studio Vanderbrug](#)

Kraj pochodzenia: USA

Strona producenta: [GENESIS ADVANCED TECHNOLOGIES](#)

Tekst: Marek Dyba

Zdjęcia: Marek Dyba | Genesis

Mówiąc zupełnie szczerze marka Genesis była dla mnie do niedawna takim audiofilskim odpowiednikiem yeti – podobno gdzieś tam jest, niektórzy twierdzą, że fajny, ale jakoś nikt go na własne oczy nie widział, a wszyscy go znają jedynie z opowieści. Tak właśnie było z kolumnami tej zasłużonej, amerykańskiej firmy. Nazwa pewnie niejednej osobie gdzieś tam się kołacze po głowie – markę zapewne ktoś, gdzieś, kiedyś wspominał. Może, pewnie nieliczni, „szczęśliwcy” mają skojarzenia takie jak ja – Genesis to takie duże, amerykańskie kolumny, z dużą ilością głośników. I faktycznie tenże producent ma w swojej ofercie i takie, a co więcej śmiało twierdzi, że najwyższy model to być może najlepsze kolumny na świecie, a jak spojrzeć na ich cenę – 218 tys. EUR za parę - to pozostaje wierzyć na słowo. W każdym razie ja już dziś mogę oświadczyć, że firma nie jest wyłącznie legendą – z jednym z jej produktów miałem do czynienia osobiście, we własnym pokoju i było to naprawdę przyjemne tete-a-tete. Zanim jeszcze kolumny do mnie dotarły od polskiego dystrybutora rzuciłem okiem na stronę producenta – nie studiowałem dokładnie opisu, ale jak się okazało byłem na tyle nieuważny, że nie zauważyłem jednej rzeczy – model G7.1f, który otrzymałem wyposażono w aktywny moduł basowy, a to nie jedyna rzecz, które wyróżnia te kolumny.

ODSŁUCH

Nagrania użyte w teście (wybór):

- Marcus Miller, *A night in Monte Carlo*, Concord Records, B004DURSBC, CD.
- The Ray Brown Trio, *Summer Wind*, Concord Jazz, CCD-4426, CD.
- Luis Armstrong & Duke Ellington, *The Complete Session*, Deluxe Edition, Roulette Jazz 7243 5 24547 2 2 (i 3), CD.
- Al di Meola, John McLaughlin, Paco de Lucia, *Friday night in San Francisco*, Philips 800 047-2, CD.
- The Oscar Peterson Trio, *We Get Request*, Verve/Lasting Impression Music, LIM K2HD 032, CD.
- Keith Jarret, *The Koeln Concert*, ECM, 1064/65 ST, LP.
- Beethoven, *Symphonie No. 9*, Deutsche Grammophon, DG 445 503-2, CD.
- Arne Domnerus, *Antiphone blues*, Proprius, PRCD 7744, CD.
- Rodrigo y Gabriela, *11:11*, EMI Music Poland, 5651702, CD.

Japońskie wersje płyt dostępne na [CD Japan](#).

G7.1f to spore, 5-cio głośnikowe, 3-drożne kolumny podłogowe z aktywnym modulem basowym. Określenie „spore” dotyczy przede wszystkim wysokości tych kolumn, bo szerokość frontu jest niewielka, a i głębokością nie imponują. Panel frontowy (o dość fikuśnym kształcie, swoją drogą) wykończono czarnym lakierem samochodowym, a resztę obudowy podobnym lakierem, ale w kolorze ciemnoszarym (może stalowym? – jako facet znam sześć kolorów na krzyż, więc proszę nie wymagać ode mnie większej precyzji w opisie). Na tymże froncie znajdziemy dwa głośniki średniotonowe i tweeter, które można schować pod mocowaną na magnesy maskownicą. Na bocznej ścianie mamy 8-calowy głośnik niskotonowy, a z tyłu kolumny ostatni, piąty driver – to pierścieniowa, wysokotonowa wstęga (taka sama jak ta na froncie).

Moduł niskotonowy zasilany jest wzmacniaczem pracującym w klasie D, stąd obecność na tylnym panelu, obok pojedynczych gniazd głośnikowych, gniazda sieciowego IEC, wyłącznika i gniazda z bezpiecznikiem. Do dyspozycji mamy też dwa pokręta, pozwalające w pewnym zakresie regulować ilość tonów wysokich (+/- 2,5 dB) i niskich, choć trzeba powiedzieć, że producent zaleca ich ustawienie na godzinie 12. i rozpoczęcie odsłuchów przy tak ustawionych pokrętłach, bo powinno się to sprawdzić w większości pomieszczeń. W przypadku pokręta regulującego ilość basu *de facto* zmieniamy wzmocnienie wzmacniacza zasilającego woofera. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, by eksperymentować we własnym zakresie, tak by znaleźć najlepsze ustawienie – ja wysokich tonów właściwie nie ruszałem, ale np. przy odsłuchu nagrań Marcusa Millera pozwoliłem sobie nieco podkręcić bas – da się to robić na tyle łatwo, że wzmocnienie tego zakresu (czy wysokich tonów) nawet dla jednej tylko płyty nie jest specjalnym problemem.

Każda, dość ciężka (ok. 45 kg), kolumna stoi na czarnym cokole, w który od góry wkręca się proste kolce, które (zgodnie z zaleceniami producenta) powinny wystawać od spodu podstawy tylko na kilka milimetrów (zapewne rzecz w tym, żeby nie podnieść kolumny zbyt wysoko, czyli by tweeter był na wysokości uszu, a nie powędrował wyżej).

Testowane kolumny Genesis łączą ze sobą zaawansowane rozwiązania techniczne z dość prostymi elementami. Te proste to choćby przyzwoite, ale nienależące do rynkowej czołówki zaciski głośnikowe, czy też wspomniane wcześniej nieskomplikowane rozwiązanie z kolcami wkręcanymi w podstawę kolumn. Z zaawansowanych technicznie należy wymienić użycie pierścieniowych głośników wysokotonowych (takich samych, jakie firma stosuje w swoim topowym modelu) i to dwóch na każdą kolumnę, czyli pracujących w układzie dipolowym (co znacząco zmniejsza zniekształcenia powstające w wyniku nakładania się na siebie kolejnych odbić fal dźwiękowych), czy też systemu serwo, kontrolującego bas. Z tego co pisze w swoich materiałach producent, idea tego ostatniego jest całkiem prosta. Wykorzystuje się w nim akcelerometr mierzący ruch membrany głośnika niskotonowego i jego sygnał porównuje się z sygnałem wejściowym. Jeśli układ porównujący znajduje różnice, to koryguje sygnał dostarczany do przetwornika, tak by skompensować wykryte rozbieżności. Ma to pomóc w redukcji zniekształceń pojawiających przy reprodukcji basu. Jako przykład działania tego układu producent podaje sytuację, gdy (w normalnej sytuacji) membrana drivera nie potrafi się poruszać tak szybko, jak powinna (przy bardzo szybkim narastaniu sygnału). Upraszczając sprawę – system serwo jest w tym momencie w stanie „zaordynować” chwilowe zwiększenie mocy wzmacniacza, co pozwala membranie głośnika nadążyć za sygnałem ze źródła. To samo dotyczy sytuacji, gdy sygnał jest błyskawicznie wytłumiany, a inercja membrany głośnika nie pozwala mu nadążyć z tak szybkim wytłumieniem dźwięku – wtedy układ kontrolny wysyła sygnał w przeciwfazie, co sprawia, że ruch membrany jest zatrzymywany dużo szybciej. W jednej i drugiej sytuacji, gdy kolumny nie są wyposażone w serwo-system, to o ile napędzający je wzmacniacz nie jest najwyższej klasy, to po prostu powstaną słyszalne zniekształcenia, odbierane np. jako „ciągnięcie się basu”, albo jako problemy z timingiem. Faktem jest, że odsłuch Genesisów (choć muszę przyznać, że napędzanych także świetnymi, mocnymi wzmacniaczami – integrą Vitusa, czy monoblokami Array Audio) dał mi niesamowite chwile związane również z basem, a największe wrażenie robiła jego doskonała kontrola, czy innymi słowy brak zniekształceń w tym zakresie. Ale o tym więcej nieco później.

PORÓWNANIE Z ART EMOTION CLASSIC 12 SIGNATURE

Każdy z audiofilów ma jakieś swoje preferencje, które sprawiają, że gdy słucha nowych produktów, to w pierwszym rzędzie zwraca uwagę na jakiś konkretny aspekt brzmienia. Ja od dawna mam skrzywienie na punkcie średnicy (vide SET na 300B i tuby z szerokopasmowcami), ale jakiś czas temu doszło do tego oczekiwanie także wyjątkowej góry pasma – rozbudowanej, dźwięcznej, pełnej powietrza, czytelnej.

Pierwsze włączenie Genesisów wywołało u mnie zachwyt właśnie górą pasma. Oczywiście najpierw przestudiowałem instrukcję obsługi, w której jasno napisano, że w optymalnym ustawieniu kolumny powinny stać ok 45 cm od tylnej ściany (ale nie bliżej niż 30 cm) – w takich warunkach najlepiej pracuje ten drugi tweeter, umieszczony z tyłu kolumny (jeśli muszą być bliżej niż 30 cm od tylnej ściany to ten tylni głośnik należy w ogóle wyłączyć). Zastosowałem się do wskazań producenta, za co kolumny odpląciły mi się niezwykle klarownym, detalicznym dźwiękiem, do którego moje uszy musiały się zaadaptować – nieczęsto dostaje się taki ogrom informacji w tej części pasma.

Ponieważ kolumny o których mowa zacząłem słuchać niemal bezpośrednio po odsłuchach ART-ów, więc porównania były nieuniknione. Te kolumny to dwa różne światy – ART-y to przede wszystkim muzykalność, gładkość brzmienia, nacisk przekazu położony jest na barwę. A jednak... Patrząc z tej perspektywy, muszę przyznać, że to średnica jest ich, w niewielkim stopniu, ale jednak, preferowanym zakresem. Prezentacja szkockich kolumn jest także detaliczna i transparentna, ale to nie są najważniejsze cechy przekazu. W przypadku Genesisów to właśnie ilość niezwykle precyzyjnie pokazanych detali i ogólne wrażenie przejrzystości i dokładności prezentacji od razu łapią człowieka za uszy. Nie chodzi mi bynajmniej o taką natarczywą prezentację detali (analityczność?), która potrafi zabić muzykę jako taką, ale o podejście bardziej wierne idei high-fidelity – jeśli te wszystkie szczegóły są zawarte w nagraniu to trzeba je pokazać jak na dłoni. Przyznam, że po bardzo muzykalnym, relaksacyjnym brzmieniu ART-ów, na początku byłem nieco oszołomiony prezentacją amerykańskich kolumn i zastanawiałem się, czy aby nie będzie to męczące na dłuższą metę. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Co więcej – im dłużej tych kolumn słuchałem, tym bardziej mi się podobały. Zdarzyły mi się dwa czy trzy dni, w czasie których słuchałem tych kolumn chyba nawet po dziesięć godzin (z niewielkimi przerwami) i nie kończyło się to ani bólem głowy, ani nawet zmęczeniem.

Oczywiście trzeba pamiętać, że o ile za dół pasma odpowiada w dużej mierze wbudowany wzmacniacz w klasie D, o tyle o charakterze góry i średnicy decyduje wzmacniacz, którym napędzamy kolumny. Dwa główne, które wykorzystywałem w czasie testu, czyli integra Vitusa Ri-100 oraz monobloki Array Audio, to tranzystory wysokiej klasy, oferujące bardzo gładkie, spójne brzmienie. Nie ma w nich za grosz rozjaśnienia, czy wyostrzenia dźwięku (który przydarza się tranzystorom z niskiej i średniej półki), czy nawet tego „piaskowego” *vel* „technicznego” brzmienia przypisywanego wzmacniaczom solid-state przez takich „lampomaniaków”, jak choćby ja. Zapewne więc, w jakiejś mierze, to właśnie dzięki nim Genesisy nie brzmiały ostro, sucho, czy po prostu męcząco, co mogłoby się zdarzyć przy napędzaniu ich słabszą (nie w sensie mocy tylko klasy) amplifikacją. Sam producent wspomina w swoich materiałach, że zważywszy na to, że wykorzystał aktywny moduł basowy, kolumny można napędzić również wzmacniaczem lampowym, acz sugerowana moc minimalna wynosi 25 W – niestety takowego lampiaka nie posiadałem w czasie testu, więc nie mogłem sprawdzić, jak Genesis brzmią z lampą. Nie będę narzekał, bo akurat te dwa, wspomniane wyżej, tranzystory grają znakomicie i dzięki nim odsłuch amerykańskich kolumn dał mi mnóstwo radości i satysfakcji.

DYGRESJA

Na chwilę odbiegnę od tematu testu samych kolumn (ostatnio coś często mi się zdarza odbiegać od tematu głównego testu – mam nadzieję, że Państwa nie zanudzam, po prostu dzielę się własnymi „odkryciami”, no i zawsze można po prostu pominąć ten fragment). Otóż w czasie odsłuchu tych kolumn dostałem do testu kable m.in. sieciowe litewskiego (robiącego ostatnio furorę na świecie – *vide* sporo znakomitych recenzji, choćby na zaprzyjaźnionym „6moons.com”) producenta, firmy

LossLess, oraz rekomendowaną przez niego listwę Furutecha TP-609e. Jak może niektórzy z Państwa zauważyli wystrzegam się, jak mogę, testów sieciówek, listew, kondycjonerów etc., a to dlatego, że zazwyczaj różnice, które jestem w stanie wychwycić są po prostu znikome, więc nie bardzo miałbym o czym pisać. Tym razem zrobiłem wyjątek, choć tak naprawdę to kontaktowałem się z LossLess w sprawie interkonektów i kabli głośnikowych, a sieciówki zostały mi „wciśnięte” przy okazji. Wpięcie całego systemu (tego, na którym testowałem Genesisy) sieciówkami LossLess do listwy Furutecha wywołało u mnie mały szok (nie będę tu wnikał w szczegóły, bo nie tego dotyczy test, ale również i testowane kolumny zabrzmiały jeszcze lepiej). Jak wspominałem do tej pory nigdy nie zdarzyło mi się zanotować jakiegóż większej zmiany po próbach z różnymi sieciówkami czy nielicznymi kondycjonerami/listwami, ale były to próby na zasadzie pojedynczej sieciówki, czy samej listwy/kondycjonera. Tym razem różnica była oczywista od pierwszego momentu, na co złożyły się zapewne dwie kwestie.

Pierwsza to zmiana całego zasilania – wszystkie elementy zostały podpięte takimi samymi sieciówkami do świetnej listwy. Druga wiąże się z niezwykle przejrzystym grającym systemem – Genesisami pokazującymi wszystko jak na dłoni, zasilanymi znakomitymi monoblokami Array Audio (w swoim czasie testowałem tutaj końcówkę mocy tej firmy, z pre i phono, i wówczas konstruktor zapewniał mnie, że monobloki są jeszcze lepsze – miał rację!). Płyne z tego nauczka na przyszłość – po pierwsze muszę sobie jednak zapgrejdować zasilanie, po drugie testy tak, ale kompleksowe (czyli komplet sieciówek do całego systemu, a nie pojedyncze kable). Koniec dygresji.

Dół pasma, choć nie należy on do moich prywatnych priorytetów (zwłaszcza od czasu odsłuchu we własnym pomieszczeniu Hansenów Prince V2, którym żadne kolumny nie były do tej pory w stanie dorównać, a które pozostają poza moim zasięgiem finansowym), w wydaniu Genesisów także mnie po prostu porwał.

Wspomniane już nagrania Marcusa Millera i jego maestria gry na gitarze basowej zostały pokazane, pod pewnymi względami, lepiej, niż przez jakiegokolwiek inne kolumny wcześniej, ze wspomnianymi Hansenami łącznie. O ile idealna kontrola głośnika niskotonowego przy nagraniach mojego ulubionego kontrabasisty nie jest aż tak ważna, bo tam zawsze dźwięk strun jest nieco przeciągany przez pudło rezonansowe nawet, gdy muzyk szybko tłumi strunę, o tyle przy basie elektrycznym to inna historia. Tu muzyk może zrobić wszystko – przeciągać każdy dźwięk niemal w nieskończoność, ale też błyskawicznie go wytłumiać. I tu objawił się geniusz (tak, nie waham się użyć tego słowa) rozwiązania z mechanizmem serwo-kontroli tego zakresu. Najlepiej słyhać to, gdy dźwięk jest tłumiony w ułamku sekundy i natychmiast zaczyna się kolejny dźwięk – Genesisy potrafią to faktycznie pokazać, a inne kolumny, których było mi dane słyhać – nie. Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę, że tak doskonała kontrola basu jest wynikiem „współpracy” wzmacniacza i kolumny, ale nawet fantastyczny wzmacniacz Tenor Audio 175s nie zapewniał aż takiej kontroli nad woofersami Prince’ów, jak układ serwo w testowanych kolumnach (co nie znaczy, że jeszcze lepszy wzmacniacz nie byłby w stanie tego zrobić). Genesisy nie pokazują aż tak dociążonego basu jak Hanseny – tam była pełna swoboda nawet przy najniższym zejściu, które fizycznie masowało wnętrze. Tu zbliżony efekt można osiągnąć nieco podkrecając bas, ale mimo to nie miałem poczucia aż tak dużej swobody reprodukcji basu, i aż takiego dociążenia, jak w przypadku Prince’ów. Jest oczywiście jeden drobiazg – testowane kolumny są *circa* 5 razy tańsze. Hanseny zostają moim ideałem reprodukcji basu i najlepszymi kolumnami jakie słyhałem u siebie, ale Genesisy wskakują chyba na drugie miejsce, bez cienia wątpliwości w kategorii cena/jakość bijąc te pierwsze kolumny na głowę.

PODSUMOWANIE

I właściwie chciałem na tym tę recenzję zakończyć. Po przeczytaniu tego, co już napisałem stwierdziłem jednak, że właściwie nie powiedziałem za wiele o wrażeniach z odsłuchu konkretnej muzyki. Dlaczego? Jakoś tak wyszło. Po prostu myśląc o wszystkich dniach odsłuchu nie potrafię wskazać płyty czy nagrania, które zabrzmiałyby źle. Niezależnie od tego, czy słyhałem nagrań akustycznych, czy elektrycznych/elektronicznych, wokali czy solowych popisów instrumentalistów,

jazzu czy klasyki, bluesa czy rocka, czy muzyki filmowej, siedziałem na kanapie jak zaczarowany. Być może gdybym zakończył odsłuchy po kilku pierwszych dniach napisałbym, że Genesisy lepiej grają muzykę elektryczną/elektroniczną, gdzie fantastyczna kontrola basu szokuje i zmusza do zredefiniowania tego pojęcia. Przy muzyce akustycznej, pewnie mając ciągle jeszcze w pamięci ART-y grające z 300B, czy nawet z Vitusem, miałem zastrzeżenia do barwy instrumentów (zastrzeżenia przez porównanie właśnie, bo w kategoriach bezwzględnych i tak było bardzo dobrze). Zmiana mojego nastawienia zbiegła się z wspomnianą zmianą całego systemu zasilania – od tego momentu w odtwarzaczach zaczął królować jazz z epoki Raya Browna, Oscara Petersona czy Milesa Davisa i nie mogłem się oderwać od słuchania, podziwiając organiczne brzmienie kontrabas, pianina czy trąbki. Później doszła do tego niemal cała dyskografia Rodrigo y Gabrieli, czy dwie fantastyczne gitary, ECM-owska trąbka Tomasza Stańki, czy popisy skrzypcowe Hilary Hahn. Sam zachodziłem w głowę, jak wcześniej mogłem mieć zastrzeżenia do barwy któregośkolwiek instrumentu akustycznego. Niektóre z tych nagrań wcale nie należały do najlepszych z punktu widzenia poprawności technicznej i choć system występujące słabości obnażał dość bezwzględnie to nie dyskwalifikowało to ogromnej wartości artystycznej danych płyt i nie niszczyło przyjemności odsłuchu, co zdarza się analitycznym systemom. Czy była to kwestia zmiany zasilania, „dotarcia” się nowych (w momencie przysyłania) monobloków Array, czy może mojego przyzwyczajenia do innego dźwięku – nie wiem. Dla mnie najważniejsze było to, że zniknęły moje jakiegokolwiek zastrzeżenia co do dźwięku.

Mógłbym więc pozachwycać się poszczególnymi płytami, czy nagraniami, ale w przypadku tych kolumn nie widzę w tym celu. Proszę sobie wyobrazić, że słuchacie znanych sobie płyt, a Genesisy z serii 7 pokazują Wam wszystko w nowym świetle. Z kontrolą basu, z jaką mogliście się do tej pory nie spotkać, a może nawet nie myśleliście, że jest w ogóle możliwa. Z piękną, rozbudowaną, niezwykle dźwięczną, detaliczną i precyzyjną górą pasma i średnicą, która doskonale łączy skraje pasm, nie ustępując im klasą ani na jotę. Brzmienie jest neutralne, ale nie chłodne, bardzo szczegółowe ale nie przesadnie analityczne. Scena jest niezwykle i to pewnie zasługa w dużej mierze dipolarnego układu głośników wysokotonowych. Dostaniecie Państwo taki trochę „amerykański” dźwięk, ale w najlepszym tego słowa znaczeniu – wszystko jest duże (niewyolbrzymione!) - dostajecie dużą, potężną ścianę dźwięku, ale z bardzo precyzyjnie zaznaczoną lokalizacją źródeł pozornych, z kolejnymi planami, z fantastycznie pokazanymi odległościami między poszczególnymi instrumentami, z wybrzmieniami, odbiciami wędrującymi po ścianach (np. w nagraniach realizowanych w wielkich kościołach). Dźwięk bez problemu odrywa się od kolumn – wystarczy zamknąć oczy, a trudno będzie wskazać, gdzie właściwie stoją. Ich rozstaw nie będzie ograniczeniem wielkości sceny i to pomimo tego, że (zwłaszcza w niezbyt dużych pomieszczeniach) producent wcale nie zaleca zbyt szerokiego ich rozstawiania. Czy te kolumny mają jakieś wady? Hmm... Jeśliby się uprzeć, to można stwierdzić, że nie są zbyt zielone (w sensie ekologiczne) – to w końcu dwa dodatkowe, zjadające nieco prądu, wzmacniacze w systemie [ale ostatecznie to wzmacniacze pracujące w klasie D, a więc najbardziej „zielone”, jak się da – przyp. red.]. Innych nie znajduję. Wyglądają naprawdę dobrze (nawet jeśli osobiście wolałbym inną kolorystykę), grają fantastycznie – czegoż chcieć więcej. Wiem, czego jeszcze bym chciał – żeby kosztowały dużo mniej, ale o ilu to znakomitych produktach już to mówiłem/myślałem z zupełnie egoistycznych pobudek. Bo zastrzeżeń do faktycznej relacji ceny do oferowanej klasy brzmienia nie mam żadnych. Jak się okazało w moim przypadku, spotkanie z yeti może być absolutnie wyjątkowe i dostarczyć nadzwyczajnych przeżyć. Pozostaje mi tylko zachęcić Państwa do niepominiania kolumn tej marki, przy poszukiwaniach nowych kolumn do Waszych systemów. Posłuchajcie i zdecydujcie sami, ale dajcie im szansę – moim zdaniem naprawdę warto.

POST SCRIPTUM (DLA FANÓW 300B)

Pozwalam sobie na taką nietypową formę, bo jest zgodna z tym, co się faktycznie wydarzyło. Odsłuchałem amerykańskie kolumny, opisałem, wysłałem tekst do Naczelnego i sprawa była w

zasadzie zamknięta. Tyle, że:

- a) kolumny u mnie zostały nieco dłużej,
- b) znowu dopadła mnie moja dyskopatia,
- c) dostałem do odsłuchu wzmacniacz w układzie SET na mojej ukochanej lampie 300B,
- d) jak boli kręgosłup (i okolice), to ruszanie blisko 40 kg kolumn i wstawianie na ich miejsce blisko 100 kg (tyle ważą moje tuby z granitowymi cokołami), nawet jeśli nie jest niemożliwe, to na pewno mało rozsądne.

W zaleceniach podawanych przez Genesis'a stoi jak byk: „kolumny można podłączać do wzmacniaczy lampowych, ale minimalna zalecana moc to 25 W na kanał”. Z 300B „wyciska” się 8 W (dla 8 Ω) i wzmacniacz Mastersounda nie jest w tym względzie wyjątkiem. Zważywszy na wszelkie okoliczności stwierdziłem jednak „a co mi tam?!”. Przynajmniej będzie coś grało do czasu, aż będę miał siłę zamienić kolumny, a przy okazji wzmacniacz się trochę „rozrusza”. Podłączyłem więc, odpaliłem koncert Rodrigo y Gabrieli i... Pokochałem Genesis'a jeszcze bardziej. Nie wiem czemu producent zaleca minimum 25 W – mając do dyspozycji zaledwie 8 W nie odkręciłem potencjometru ani razu poza godzinę 9 (żeby była jasność: skala zaczyna się na 6!). Z basem oczywiście doskonale radziły sobie wbudowane wzmacniacze, które brały co prawda lekko zaokrąglony, ale jakże kolorowy, świetnie różnicowany, mięsisty bas Mastersounda i narzucały mu tę niesamowitą kontrolę i dodawały jeszcze dynamiki, kopa. W ten sposób dół pasma był najlepszy, jaki zdarzyło mi się usłyszeć z lampy 300B - oczywiście pamiętam o ingerencji całego układu serwo i wzmacniaczy w klasie D ukrytych w kolumnach, ale fakt pozostaje faktem – bas był znakomity. Dodajmy do tego fantastyczną średnicę z mojej ukochanej triody, którą Genesis'a oddały niemal tak dobrze jak moje szerokopasmowce, no i jeszcze tę kapitalną, dipolową górę, która postawiła taką „kropkę nad i” – tę trudną do opisaną naturalną miękkość i jeszcze bardziej realistycznie budowaną przestrzeń. Całość sprawiła, że gdybym miał zakończyć działalność recenzencką i po prostu już tylko słuchać dla przyjemności, to (w miarę możliwości finansowych oczywiście) do mojego SET-a sprawiłbym sobie właśnie testowane tu kolumny. I byłbym szczęśliwy. Wiem, że to oznacza zdryfowanie już o całe mile od purystycznego „300B plus tuba”, ale po paru latach z takim zestawem trochę jednak tęsknię za sytuacją, w której fenomenalną średnicę uzupełniają nieustępujące jej klasą znakomity bas i wybitna góra. Genesis'a dają taką właśnie możliwość, nawet jeśli producent nie bierze jej pod uwagę.

BUDOWA

G7.1f to dość duże 5-cio głośnikowe, 3-drożne kolumny podłogowe z aktywnym modulem basowym. Na froncie znajdują się dwa 6-cio calowe głośniki średniotonowe z membranami tytanowymi, oraz głośnik wysokotonowy – 1-calowa wstęga pierścieniowa. Drugi, identyczny głośnik wysokotonowy umieszczono na tylnej ścianie kolumny, dzięki temu jeśli można ustawić kolumny w odpowiedniej (nie mniej niż 30 cm, optymalnie ok. 45 cm) odległości od tylnej ściany, to sekcja wysokotonowa pracuje w układzie dipola. 8-calową jednostkę niskotonową z membraną aluminiową umieszczono na bocznej ścianie kolumny. Jest ona zasilana wzmacniaczem pracującym w klasie D o mocy 180 W (na kanał). W module basowym pracuje również specjalny układ serwo, w którym wykorzystuje się akcelerometr mierzący wychylenie membrany głośnika niskotonowego i porównujący go do sygnału wejściowego. Jeśli układ znajdzie różnice, to koryguje sygnał dostarczany do przetwornika, tak by skompensować wykryte rozbieżności.

Na tylnym panelu oprócz pojedynczych gniazd głośnikowych znajdziemy gniazdo IEC (wzmacniacze wymagają oczywiście zasilania), bezpiecznik oraz wyłącznik modułu basowego. Dodatkowe elementy to wyłącznik tylnego tweetera (z którego korzysta się, jeśli kolumna stoi za blisko tylnej ściany) oraz regulacje wysokich i niskich tonów. Kolumnę wyposażono w mocowane magnetycznie maskownice – producent nie zaleca zdejmowania ich do odsłuchu. Solidnie wykonana obudowa malowana jest lakierem samochodowym (płyta frontowa czarnym, reszta obudowy ciemnoszarym), co w połączeniu z smukłym kształtem nadaje jej nowoczesny wygląd. Kolumna spoczywa na czarnym cokole, w który wkręca się cztery proste, acz solidne kolce.

Dane techniczne (wg producenta):

Konstrukcja: 3-drożna

Pasma przenoszenia: 22 Hz do 36 kHz, +/- 3dB

Skuteczność: 89 dB (1 W, 1 m)

Impedancja nominalna: 8 Ω

Przetworniki wysokotonowe: 2 x 1 calowe wstęgi pierścieniowe Genesis

Przetworniki średniotonowe: 2 x 6 calowe głośniki Genesis z membraną tytanową

Przetwornik niskotonowy: 1 x 8 calowy głośnik Genesis z membraną aluminiową

Wbudowany wzmacniacz: 180 W w klasie D

Wymiary: 1224 x 305 x 356 mm (WxSxG)

Waga: 37 kg (sztuka)

Dystrybucja w Polsce: [Studio Vanderbrug](#)

Kontakt:

Os. Parkowe Wzgórze 26 | 32-031 Mogilany, Poland

tel.: +48.66.88.21021

e-mail: hansvanderbrug@gmail.com

URL: www.studiovanderbrug.pl